

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Niemcy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Niemcy, II wojna światowa, okupacja niemiecka, obóz koncentracyjny w Ravensbrück, podobóz Ravensbrück w Königsberg in Neumark, warunki obozowe, współwięźniarki, praca w szwalni, kuchnia obozowa

Praca w szwalni w podobozie Ravensbrück w Königsberg in Neumark

To była szwalnia, tak można by powiedzieć. W ogóle to, że ja zostałam tam mianowana kierowniczką, to było jakieś zupełne nieporozumienie. Przyjechałyśmy 19 października do tego obozu i do końca miesiąca wszystkich wysyłali na te prace ziemne. 1 listopada był wielki apel, który trwał cały dzień i w tym dniu nastąpiła taka jakby organizacja już pewnych jednostek czy komórek organizacyjnych w obrębie obozu. Komendantka, przechodząc przed frontem [zgromadzonych na apelu], wypytywała, kto zna niemiecki. Tam były więźniarki bardzo różnych nacji. No i między innymi ja też właśnie wtedy wystąpiłam i powiedziałam, że znam niemiecki. I ona wtedy mnie odstawiła na bok. Potem przydzieliła do mnie grupkę na ogół starszych kobiet, w tej grupce były dwie Niemki i jedna Austriaczka. One dlatego były więźniarkami, że ich mężowie byli Żydami, i za przestępstwo, które się nazywało *Rassenschande*, czyli pohańbienie rasy, one były zesłane do obozu koncentracyjnego i tam się znalazły. Była jedna Polka też w tej grupie. Ja przypuszczam, że chodziło [tej komendantce] o to, że nie chciała na taką pozycję żadnej z tych Niemek powołać, właśnie ze względu na to, że *Rassenschande* uważała za tak wielką hańbę, że nie chciała żadnej takiej funkcji im dać.

Co myśmy tam robiły? Robiłyśmy różne rzeczy, to było raczej szycie niż krawiectwo w pełnym tego słowa znaczeniu, jakieś łątanie [też]. Ta Polka, która też była przydzielona do tej naszej szwalni, pani Osiecka z Bydgoszczy, doskonale znała się na szyciu. Tak że jak trzeba było coś takiego trudniejszego, to ona to robiła, tak że to wszystko wychodziło dobrze. Ja tam żadnego fachowego nadzoru nad tą pracą nie sprawowałam, natomiast byłam odpowiedzialna za to, że jak przynieśli coś tam do połatania, do zaszycia [i powiedzieli, że] to ma być w takim terminie [zrobione], to to musiało być w takim terminie zrobione, ale z tym nie było żadnych problemów, bo myśmy wszystkie rozumiały, że przecież jeżeli się nie wywiążemy, to albo nie

dostaniemy jedzenia, albo jakieś takie będą w stosunku do nas kary [zastosowane]. Nie miałyśmy tam w gruncie rzeczy dużo roboty. Były takie sytuacje, kiedy udawałyśmy, że jeszcze coś robimy, podczas kiedy już wszystko było zrobione.

Zupełnie taką niezwykłą osobą była ta Austriaczka. To była starsza pani. Wiem, że ona już była dobrze siwa, dość tęga, bardzo wesoła, pełna humoru, życia. I właśnie jak były takie okresy luzu w tej pracy, ona opowiadała kawały, śmiała się, wchodziła na stół i tańczyła kankana, co oczywiście wywoływało wśród nas wielki zachwyt i śmiech. Ale to było możliwe wtedy, kiedy te wszystkie nadzorcynie były z tymi kolumnami, które pracowały poza obozem. Zawsze trzeba było uważać, patrzeć przez okno, czy się ktoś nie zbliża.

W tym czasie to dużo nam dawało to sąsiedztwo z kuchnią, dlatego że tam zawsze się starały te kucharki, też więźniarki, coś jeszcze dodatkowo nam podrzucić, jak zostawało trochę zupy. Właściwie jedyny posiłek gorący, jaki był, to była zupa i kawa z żołądzi. Zupy były bardzo dziwne, przeważnie z obierzyn ziemniaczanych i do tych obierzyn było dodawane trochę albo brukwi, albo jarmużu. Jedyny taki posiłek szczególny był na Boże Narodzenie. Polegał na tym, że dostałyśmy po dwa ziemniaki ugotowane w mundurkach.

Data i miejsce nagrania	2005-05-14, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"